

Ukryte dno ACTA

26 stycznia 2012

ACTA, czyli Anti-Counterfeiting Trade Agreement, ma dwa oblicza. Po pierwsze, ten akt prawny jest skierowany przeciwko pirackiej ekonomii Chin, która powoli podbija świat; po drugie – to próba ograniczenia piractwa internetowego, które polega głównie na upowszechnianiu dopiero co wprowadzonych na rynek filmów. Jednak zapisy prawne, które zawarte są w ACTA, mogą ograniczyć wymianę myśli i idei, co w konsekwencji może doprowadzić do prawdziwej katastrofy ekonomicznej.

Pomysł międzynarodowego porozumienia w sprawie ochrony własności intelektualnej rozwijany był od 2006 r. głównie przez – jest to fakt niezwykle istotny – Japonię i USA. Poza stronami rządowymi do konsultacji dopuszczone były tylko komitety doradcze złożone z przedstawicieli dużych korporacji amerykańskich, co od początku wzbudziło podejrzenia internautów, że ACTA ma w założeniu ograniczyć wolność wymiany myśli i idei w internecie. Tajny tryb uchwalania prawa oraz sama treść ACTA, która jednak przeciekła do opinii publicznej, doprowadziły do gwałtownego protestu prawników amerykańskich zajmujących się funkcjonowaniem internetu, którzy wystosowali list do prezydenta Baracka Obamy z apelem o wstrzymanie prac nad ACTA. Należy zwrócić uwagę, że wśród sygnatariuszy listu znaleźli się zwolennicy Demokratów i aktualnego prezydenta USA, m.in. prof. Lawrence Lessig, autor „Wolnej kultury”, wydanej w Polsce w 2005 r., czy Yochai Benkler, lewicowy propagator wolnej ekonomii, autor „Bogactwa sieci – jak produkcja społeczna zmienia rynki i wolność”, wydanej w Polsce w 2008 roku. Podkreślali oni fakt, że internet jest dobrem publicznym, w którym prawo własności intelektualnej musi funkcjonować inaczej niż w czasach, kiedy „światowa pajęczyna” jeszcze nie istniała, oraz sprzeciwiali się tajnemu uchwalaniu ACTA.

1 października 2011 r. w Tokio umowę ACTA podpisały: Kanada,

Stany Zjednoczone, Australia, Japonia, Maroko, Nowa Zelandia, Singapur i Korea Południowa. Meksyk, Szwajcaria oraz Unia Europejska wstrzymały się ze złożeniem podpisu, ale wzięły udział w ceremonii oraz potwierdziły swoje poparcie dla inicjatywy. Jednak zarówno UE, jak i polski rząd popełniły rażące błędy w podpisywaniu ACTA. Po pierwsze, Rada UE podjęła decyzję o podpisaniu układu w czasie polskiej prezydencji, pod przewodnictwem polskiego ministra Marka Sawickiego. Decyzja ta zapadła ponad miesiąc temu. Nie odbyła się żadna dyskusja, konsultacja społeczna czy nawet publiczna dyskusja ekspertów. Po drugie, decyzja o układzie została ogłoszona na 40 stronie komunikatu prasowego, czyli w internetowym podziemi, co było kpiną ze społeczności internautów, którzy w odpowiedzi na ten antydemokratyczny tryb wprowadzania prawa unieruchomili w Polsce wiele stron rządowych – co nie jest wcale trudne – a w poniedziałek rano włamali się na portal premiera RP. Okazało się to bardzo proste, ponieważ panel administracyjny witryny www.premier.gov.pl chroniły tak oczywiste login i hasło, jak admin/admin1, co każde 10-letnie dziecko zgaduje w kilka sekund.

ACTA KONTRA CHINY

Każdy klient bazarów w Nowym Jorku, Warszawie czy Paryżu, słysząc słowa: „porozumienie przeciw obrotowi podróbkami”, skojarzy je natychmiast z Chinami, w których masowo produkuje się podróbki różnych towarów. Po lekturze całego dokumentu ACTA (28 stron maszynopisu) można dojść do wniosku, że umowa ma być bronią w walce z dominacją ekonomiczną Chin budowaną na podróbkach i piratowaniu wszystkiego. Wszyscy internauci skupili się naniedookreśloności przepisów chroniących prawo własności intelektualnej, pod które przy odrobinie złej woli administracji można podciągnąć wszystko, zapominając, że w Chinach od lat kwitnie piractwo informatyczne na niespotykaną gdzie indziej skalę, produkuje się tam towary z cenionym logo, np. koszulki Lacoste'a, i sprzedaje je się jako oryginał za 1/50 ceny itd. Ale to nie wszystko, ponieważ Chiny umieją w

perfekcyjny sposób zastosować w swojej ekonomii zasady organizacji gospodarczej propagowanej właśnie przez zwolenników praktycznego zniesienia własności intelektualnej; ta nowa organizacja ekonomii nazywana jest wikinomią albo produkcją partnerską.

PRZEWROT W EKONOMII

ACTA chce rozszerzyć i restrykcyjnie stosować prawo własności intelektualnej. Produkcja partnerska natomiast chce poważnie ograniczyć, a nawet znieść prawo własności intelektualnej. Produkcja partnerska oparta jest na czterech filarach: otwartość, partnerstwo, wspólnota zasobów, działanie na skalę globalną. Trzy pierwsze zasady są sprzeczne z funkcjonowaniem firmy w klasycznym, XX-wiecznym otoczeniu gospodarczym. Jednak upowszechnienie internetu i zdumiewający przyrost mocy obliczeniowej domowych komputerów dokonał prawdziwej rewolucji „uczestnictwa”, ponad 1,5 miliarda internautów stało się z dnia na dzień potencjalnymi producentami. Ekonomia konsumeryzmu zmieniła się w ekonomię produceryzmu partycypującego, ponieważ internauci dysponują narzędziami – dostarczonymi im darmowo przez firmy, np. Apple – zmieniającymi ich w wytwórców. Tempo zmian i ciągle ewoluujące oraz coraz bardziej wyrafinowane wymagania klientów są tak znaczne, że firmy chcące zaspokoić zewnętrzne potrzeby nie mogą już polegać wyłącznie na własnych zasobach i relacjach z wypróbowanymi partnerami biznesowymi. Firmy muszą umieć nawiązywać kontakty z internautami i nauczyć się współpracować z konkurentami, partnerami i klientami. Klienci pragną przede wszystkim coraz szybszego wprowadzania innowacji i chcą uczestniczyć w kontroli jej upowszechnienia. Nie zgadzają się na narzucanie przez firmy standardów, które mogą być niezgodne ze standardami domowych komputerów. Tę nową formę organizacji nazwano partnerstwem.

Zasada partnerstwa jest stosowana na masową skalę w mediach, rozrywce i kulturze oraz na rynku oprogramowania, jednak w ostatnich latach coraz częściej stosują ją firmy produkujące

dobrze materialne, takie jak samochody, rowery, samoloty czy motocykle. Produkcja partnerska sprawdza się przede wszystkim w dziedzinie dóbr informacyjnych, ponieważ dobra te łatwo podzielić na szereg podzespołów (programów), zwanych modułami, które następnie można złożyć w finalny produkt. Jeżeli dobra materialne będzie się projektować tak, by składały się z wielu wymiennych części, które z łatwością można zamienić bez szkody dla funkcjonowania całego produktu, to wtedy luźno powiązani ze sobą dostawcy mogą zająć się projektowaniem i produkcją komponentów, z których złożony jest produkt finalny. „Tak naprawdę Boeing 757 to pewna liczba podzespołów latających razem w zwartym szyku”, stwierdził Phil Condit, były dyrektor fabryki Boeinga. W odniesieniu do następnej generacji samolotów brzmi to jeszcze prawdziwiej, są one bowiem budowane na zasadach przypominających środowisko programistów Linuxa. W przeszłości partnerzy i dostawcy dopiero w końcowej fazie projektowania włączali się w prace zespołu Boeinga opracowującego specyfikacje techniczne poszczególnych komponentów. Dzisiaj projektowanie komponentów polega na przekazaniu tego zadania właśnie dostawcom, którzy wykonują tę pracę znacznie efektywniej, gdyż od początku są wciągani w tworzenie zespołu opracowującego nowy model boeinga, a ponadto o wiele lepiej znają funkcjonowanie swoich fabryk, ich zalety i mankamenty. Ten sposób konstruowania samolotu przypomina składanie zabawki z klocków lego. Nowy sposób produkcji zakłada, że firma Boeing przekazuje dostawcom swoją wiedzę, a nawet tajemnice handlowe i niektóre patenty.

W takiej sytuacji powstaje zasadnicze pytanie: jak określić formalne granice firmy? Jak sprecyzować, co powinno się znajdować w wewnętrznych strukturach firmy, a co – poza nimi? Co tak naprawdę jest jej najwartościowszym aktywem? Z jednej strony nie ulega wątpliwości, że firmy muszą strzec swojej intelektualnej własności o zasadniczym znaczeniu, np. dla firmy Boeing jest nią wiedza na temat budowy skrzydeł samolotu. Z drugiej strony, trzeba pamiętać, że firmy nie mogą dzisiaj efektywnie współpracować, jeśli wszystko skrywają

przed światem. Japońska firma Mitsubishi współpracuje ze swoim konkurentem – firmą Boeing, przy budowie samolotów z tzw. materiałów kompozytowych, które są lżejsze od aluminium, mając nadzieję, że dzięki temu zdobędzie potrzebną wiedzę do samodzielnego konstruowania skrzydeł. Okazuje się, że największymi przeszkodami na drodze do efektywnej współpracy nie są problemy technologiczne, ale zagadnienia związane z ochroną własności intelektualnej. Dlatego ACTA ma tak ogromne negatywne znaczenie dla współczesnej ekonomii, ponieważ w założeniu uniemożliwia rozwój produkcji partnerskiej opartej na ograniczeniu prawa własności intelektualnej. ACTA to prawdziwa ekonomiczna kontrrewolucja przeprowadzona w imieniu interesów korporacji medialnych (głównie amerykańskich).

MADE IN CHINA

Produkcja partnerska to umiejętność współpracy. Ta cecha jest paradygmatem kultury chińskiej i właśnie tam, po złagodzeniu przepisów pod koniec XX wieku, prywatne firmy w krótkim czasie przejęły państwowe zakłady produkujące motocykle i w ciągu kilku lat, stosując metody produkcji partnerskiej, osiągnęły spektakularne sukcesy. W 1997 r. producenci z Chin sprzedali 10 mln motocykli, w 2001 r. – 11,5 mln, a w 2004 r. – 15 mln maszyn. W 2005 r. eksport motocykli wyniósł 7 mln sztuk (w porównaniu z mniej niż 500 tys. w 2000 r.). Chińskie fabryki produkują motocykle na rynki Indii, Pakistanu, Wietnamu i powoli wypierają z rynku azjatyckiego swych japońskich mistrzów, Hondę. Prawdą jest bowiem, że chiński sukces związany jest z imitacją i podrabianiem wzorców japońskich z jednoczesnym wprowadzeniem do produkcji motocykli oryginalnych zasad produkcji partnerskiej. W przeciwieństwie bowiem do Japończyków Chińczycy podkreślają modułową architekturę motocykli, która pozwala licznym dostawcom na dołączanie składowych podsystemu (np. systemu hamowania) do standardowych interfejsów. W ten sposób zaawansowane projekty przedstawiane są w postaci ogólnych założeń, które umożliwiają dostawcom wprowadzanie zmian w komponentach, bez równoczesnego

modyfikowania całej architektury. Specjaliści nazwali ten samoorganizujący się system projektowania i produkcji „zdecentralizowaną modularyzacją”. Jest rzeczą zdumiewającą, że wbrew przewidywaniom, iż taki zdecentralizowany system produkcji może prowadzić do chaosu, skutkuje on coraz wyższym stopniem specjalizacji i wydajności, co umożliwiło – w ciągu 5 lat – obniżenie ceny motocykla z 700 do 200 dolarów.

Autor: Piotr Piętak

Źródło: [Niezależny Serwis Informacyjny](#)

O AUTORZE

Autor jest z zawodu informatykiem, w latach 2005-2007 pełnił funkcję wiceministra spraw wewnętrznych i administracji w rządzie PiS.